

Czym zajmował się „Reichsuniversität Posen” w latach 1941–1945

Wrzesień 1939 roku miał tragiczne następstwa również dla nauki polskiej. Jak wiadomo, Wielkopolska, Śląsk i Pomorze oraz Łódź z częścią województwa łódzkiego i warszawskiego — zostały włączone do Rzeszy.

Celem wzmocnienia żywiołu niemieckiego założono hitlerowskie uniwersytet w Poznaniu — „Reichsuniversität Posen”. Akt fundacji ogłoszono 20 kwietnia 1941, w rocznicę urodzin „Führera”. Inauguracja hitlerowskiej placówki naukowej odbyła się 27 kwietnia 1941 roku przy udziale niemal wszystkich rektorów niemieckich uniwersytetów.

Inicjatorem utworzenia tej hitlerowskiej uczelni był osławiony Artur Greiser, namiestnik i wielkorządca „Kraju Warty”. Organizacją najmłodszego uniwersytetu hitlerowskiego zajął się dr Streit, przywódca docentów i studentów narodowego socjalizmu.

Charakterystyczne były przemowy inauguracyjne rektorów hitlerowskich uczelni, które w jasny sposób określały cel powstania „Reichsuniversität Posen”.

Uniwersytet miał pracować nad ściślejszym połączeniem „Niemieckiego Wschodu” — zachodnich polskich ziem z trzecią Rzeszą. A więc głównym celem była eksterminacja, wprężenie nauki w proces wyniszczania życia i ludności polskiej. Uniwersytet Rzeszy nawiązał częściowo do tradycji Niemieckiej Królewskiej Akademii w Poznaniu, istniejącej w latach 1903 do 1918, która była wówczas narzędziem polityki germanizacyjnej w Wielkopolsce.

Rektor uniwersytetu, dziekan i profesorowie nie mieli pełnych kwalifikacji naukowych, toteż dużą rolę odgrywał kura tor Streit, który sprawował państwowy zarząd nad uniwersytelem. Wszyscy prawie profesorowie a także studenci należeli do partii narodowo-socjalistycznej. Liczba studentów nie była wysoka i spadała — zwłaszcza od bitwy pod Stalingradem. Szczególne znaczenie posiadały instytuty: Polityczno-Narodowościowy, Historii Żydów, Polityki Rasowej, Polityki Agrarnej i Osadnictwa oraz Anatomiczny. Ich nazwy mówią same za siebie.

Zespół wykładowców z rektorem stosował w całej pełni dawne hasło Ottona Bismarcka: „ausrotten”, hasło wyniszczania ludności polskiej dla uzyskania „przestrzeni życiowej”. W tym celu szczególną troską otoczono dwa instytuty: instytut dla badania osadnictwa na wschodzie i instytut anatomiczny.

Instytut dla badania osadnictwa na wschodzie zajmował się badaniem flory i fauny i umacnianiem osadnictwa niemieckiego. Swoją działalność zaczął od wysiedlenia Polaków, w którym to „nauko-

wym” dziele brali udział hitlerowscy profesorowie. Na gospodarstwach rolnych, na mieszkaniach wysiedlonych Polaków osadzano Niemców, prowadzanych z państw bałtyckich, Galicji, Chełmszczyzny i Bukowiny. Według planów ministra dla spraw nauki i wychowania, dr. Rusta, miała osiedlać się na „niemieckim wschodzie” młodzież hitlerowska po zwycięskim zakończeniu wojny z aliantami.

Drugim z osławionych instytutów był instytut anatomiczny, pozostający pod kierownictwem dr. prof. Hermanna Vossa. W instytucie tym czynne było krematorium, gdzie — jak ustalono — spalono około 8000 zwłok, Polaków i Żydów, pomordowanych przez hitlerowców. Dr Voss pozostawił po sobie pamiętnik, w którym spisywał wszystkie ważniejsze wypadki. W pamiętniku tym pisał 15 czerwca 1941 roku:

„Polacy stają się coraz bardziej bezczelni, więc nasz piec ma wiele pracy. Gdyby to było można to całe towarzystwo przepędzić przez takie piece! Wtedy narzeczcie naród niemiecki

miałby spokój na wschodzie.”

Wyjątki z tego pamiętnika ogłosili: prof. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu S. Różycki (w lipcowym zeszycie „Nowin Lekarskich” z 1945 roku) i K. M. Pospieszalski („Przegląd Zachodni” 1956 nr 7/8).

Oczywiście plany hitlerowców były bardzo rozległe i nie kończyły się tylko na granicach „Kraju Warty” ani na Bugu. Miały one objąć cały ZSRR.

Eksterminacja pośrednia — ciężkie warunki materialne i eksterminacja bezpośrednia — trawienie Polaków w obozach koncentracyjnych i więzieniach — zmierzały do całkowitego zniszczenia narodu polskiego. Do tego celu służyły też antypolskie ustawodawstwo i niszczenie biologiczne, jak np. przesunięcie wieku zawierania małżeństw.

Dalszą działalność Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu przerwała klęska hitlerowskich Niemiec w maju 1945 roku i oswobodzenie Wielkopolski z Poznaniem w lutym 1945 roku. I wkrótce też reaktywowali Polacy Uniwersytet Poznański. Ale w Niemieckiej Republice Federalnej w specjalnych komisjach (Kraju Warty, bałtycka, śląska, zachodnio i wschodnio pruska) pracują nadal profesorowie Uniwersytetu Rzeszy, dążąc obecnie do rewizji granicy polskiej na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku.

Trzeba o tym pamiętać.

Mgr St. Zb. GOŁĘBIEWSKI

Z okazji Tygodnia Zbliżenia Kulturalnego z Krajami Wschodu

W Domu Kultury przy ul. Elekto-ralnej w Warszawie otwarto wystawę sztuki celjońskiej. Ekspozycja obejmuje kilkadziesiąt reprodukcji zabytkowego i ludowego malarstwa Celjo- -nu z okresu VI-XIX w. oraz kilkanaście eksponatów sztuki ludowej — masek, instrumentów muzycznych, drewnianych zabawek i rzeźb.

Fot. — CAF



LUCJA DANIELEWSKA

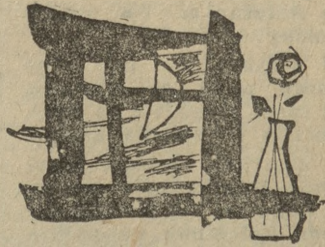
Ludzie czy śpicie

NOC

W ramie okna krzyż a na ramionach powiesił się księżyc na szalu promienia

Co można w taką noc ocalić co można przenieść przez dygoczącą z zimna ziemię

o pamięci porzuconej na dno zapomnienia Ludzie czy śpicie



POTEM JEST tylko noc i dwoje ludzi oddanych przemijaniu

Zgaszona lampa ostatni gest przeżytego dnia

Odpywają wady i zalety Jest tylko ktoś bliski

ponieważ jest noc i samotność rozpina swój siwy żagiel

A stąd już niedaleko do marzeń zawieszonych na krawędzi snu

Więc ludzie zasypiają

na krawędzi



Ilustrował: Lech Susiecki

Tadeusza Fijewskiego polubi- liśmy dawno, na nowo okla- skiwalismy go w filmie „Ka- pelusz pana Anatola”. Druga część tej serii trzech filmów nosi tytuł „Anatol szuka miliona”, trzecia — „Anatol na inspekcji”.

— Jak Pan się czuje — pytamy Fijewskiego — w tej roli?

— Znakomicie! Z przyjemnością przystąpiłem do pracy w następnych seriach „Anatola”. Po pierwsze dlatego, że ta rola komediowa daje mi satysfakcję aktorską, po drugie, że praca z reżyserem Rybkowskim idzie jak po maśle.

Na pytanie, kto ze znanych aktorów „Kapelusza pana Anatola” występuje w drugiej i trzeciej części serii, pan Tadeusz uchylił tylko rąbką prawdy:

— Przede wszystkim moja żona (prawdziwa i filmowa), inspektor milicji, no i znana szajka ze Szczepkowskim na czele. Ale w trzeciej części szajki już nie ma, natomiast ja, Anatol, przyjeżdżam incognito do miasteczka, w którym odbywają się wybory miss. Biorę mnie za faceta „od tych rzeczy” i ładuję w jury konkursu (w tym momencie Czytelnicy zacierają zapewne ręce).

Dość uchyłania „rąbka”. Na razie więc prezentujemy Fijewskiego w innym filmie, już ukończonym, mianowicie w „Kłosach szczęścia”, reż. A. Bohdziewicz w roli skrzypka Michalaka (patrz zdjęcie). Film ten wszedł już na ekrany.

Wielkopolskie Wydawnictwo Prasowe i Redakcja „Głos Wielkopolski” organizuje na łamach „Nowego Świata”

KONKURS LITERACKI

na opowiadanie (nowelę, wspomnienie). Celem konkursu jest przede wszystkim wyłowienie nowych talentów. Toteż konkurs jest dostępny dla wszystkich Czytelników, z wyjątkiem tych, którzy zajmują się zawodowo twórczością prozatorską.

Tematyka utworów — dowolna. Objętość prac — maksimum 7 stron maszynopisu z podwójnym odstępem. Prace (nigdzie dotąd nieopublikowane i przepisane na maszynie) należy nadsyłać pod naszym adresem do 31 grudnia 1958 r. Należy je zaopatrzyć godłem, a w zamkniętej kopercie podać imię, nazwisko, wiek i adres autora.

Nagrody: 1) 2500 zł, 2) 1500 zł, dwie trzecie po 1000 zł oraz dwa wyróżnienia po 500 zł. Poza tym autor najlepszej pracy związanej z naszym regionem lub Ziemiami Zachodnimi otrzyma specjalną nagrodę w wys. 1 tys. zł. Najlepsze prace będą drukowane na łamach „Nowego Świata”.

Wyjaśniamy, że każdy autor może nadesłać dowolną ilość prac. Skład sądu konkursowego podany później.

Sprawy młodzieży

TRÓJKĄT W KOLE

Zapadał mrok. Zegar na wieży ratuszowej wskazywał dokładnie godz. 18. Ludzie szybko przemylkali pod drzewami uciekając przed deszczem. Tylko stado gęsi z radością pluskało się przed wejściem do ratusza. Byłem zdecydowany szybko przebiec do kina. Zainteresowała mnie jednak grupa młodych ludzi, stojących obok restauracji.

Stali z podniesionymi kołnierzami z papierosami, przyklejonymi do warg. Ręce — wsunięte głęboko w kieszenie. Przystanęłem na wszelki wypadek w przyzwolonej odległości. Kapuśniaczek nie zrażał ich. Rozmowa była bardzo żywa. Przysunąłem się znowu o kilka kroków.

— Cholerny deszcz! Nawet nie można ucieść na ławce.

Milczeli. Zdecydowałem się na całkowite zbliżenie.

— Bardzo panów przepraszam, mogę prosić o ogień?

— Bardzo proszę — wysunął się na kilka kroków najwyższy. Poprawił płaszcz, bez papierosa w ustach wyglądał sympatycznie. Uśmiechnąłem się do niego. Odpowiedział zmruczeniem oka. Podniosłem kornierz.

— Właściwie nie ma co robić — powiedziałem.

Najwyższy z szóstki spojrział na mnie.

— Tak, stoimy i gadamy. Nie ma gdzie pójść.

— No, a kino?

— Byliśmy już na tym filmie.

— A tu? — oczyma wskazałem na restaurację.

— Nie, po co? Pić, nie pijemy, a siedzieć w smrodzie? To już wolimy ten deszcz.

— A może do świetlicy?

Wzruszyli ramionami.

— Widać, że pan nie tutejszy. Nie ma u nas świetlicy.

Były kiedyś, ale teraz nie ma.

— No więc, co tak codziennie robicie?

— Pracujemy. Prawie każdy w innym zakładzie, tylko nas dwóch razem. Po pracy, to do domu, przebrać się i pojeść, potem, ot — spotykamy się. U żadnego nie ma tyle miejsca, by się nasza szóstka zmieściła.

W lecie sypimy nad Wartę, a teraz — do kina, albo stoimy i gadamy.

Obok przemknęła piękna zielona limuzyna.

— O, patrz, Kazik, Chevrolet czy Mercedes?

— Chevrolet, widać po masce. Widzi pan, to jedna z naszych codziennych rozrywek, poznawanie marki wozów.

Czasami to nudne, bo same „Warszawy” i „Stary”, a dziś — już trzeci fajny wóz.

— No, ale wkrótce na tę zabawę w samochody będzie za zimno. A gdyby tak była świetlica, chodzilibyście?

— Może być świetlica, tylko taka dzisiaj, żeby każdy się dobrze czuł. Nie chodzi o barłożenie, tylko żeby się w niej coś działo. Bo widzi pan, jest nas tu sześciu. Ten tu lubi muzykę, Kazik jest specem od samochodów, ja lubię radio, tamten potańczyć, a tych dwóch osesków — majsterkę. Każdy by chciał znaleźć jakiś kąt dla siebie. Pan chyba rozumie?

Następnego dnia w ZMS: — Nie ma u was świetlic dla młodzieży pracującej?

— Jest, jedna, dworcowa, ale tak sprytnie ukryta w rogu restauracji, że nie każdy ją znajduje. Zresztą — to daleko od miasta. Jest jeszcze klub przy Wydziale Kultury, ale tam młodzież robotnicza nie bardzo się garnie.

— Dlaczego?

— Wydaje mi się, że krępują się obecnością starszych, obawą popełnienia jakiegoś nieaktualnego towarzyskiego, który mi mo woli wywołuje uśmiechy. Po prostu młodzieży brak znajomości demokratycznego savoir vivre'u”. Chcieliśmy wprowadzić współdziałanie w prowadzeniu klubu, ale organizatorzy nie zgodzili się.

— Interesuje mnie specjalnie młodzież pracująca i jej popołudniowe zajęcia. Bo młodzież szkolna, to ma zajęcia w szkole.

— Były kiedyś świetlice przy wszystkich większych zakładach, a teraz staramy się o otwarcie kilku nowych. W tych dniach otwieramy świetlicę w PZZ. Trzeba przyznać, że dzięki prężności naszego koła w PSS no i życiowemu stosunkowi dyrekcji. Świetlica będzie czynna trzy razy w tygodniu. Środa, sobota, niedziela.

— A jak plany zajęć?

— Pewne jest tylko stworzenie nie zespołu rozrywkowo-muzycznego. Co do reszty — zobaczymy. Zależy to głównie od życzeń przychodzących do świetlicy.

— A inne świetlice?

— Zależy nam na wznowieniu działalności świetlicy przy fabryce fajansu. Główny jednak szkopuł to, że ma być to tylko świetlica dla młodzieży fabrycznej. Wracając do PSS-ów: grupa nasza liczy tam 35 członków. Sekretarz grupy energiczny, lubiany przez wszystkich, potrafi kierować młodzieżą, z którą liczą się w zakładzie pracy.

— A gdzie indziej?

— Sprawa nie jest łatwa. (Dokończenie na str. 2)

Po raz pierwszy pod rumuńskie strzechy

Korespondencja
własna API

Trawnik urywa się nagle i spada gwałtownie w dół. W poswiacie niknącego zachodu wyrysowują się jeszcze ostro szczyty podkarpackiego łańcucha, wznoszącego się po drugiej stronie doliny. Po tej stronie, z minuty na minutę, robi się coraz ciemniej. Nad Valeni de Munte zapada noc...
— Pięknie tu! Rzeczywiście, wymarzona miejscowość dla poety — mówi ktoś półgłosem. Ale już przysta cisza. Gospodarz — zważy, ruchliwy, zaprasza do domu.
— Jaka szkoda, że przyjechaliście tak późno. Zobaczylibyście sad. No, nie taki jak u Zosi... Nawet kurka już nie widać! A jest, naturalnie, na czubku dachu. To była pierwsza „mickiewiczowska” zmiana w tym domu — od razu po przeprowadzce.
Zresztą właśnie Mickiewicz dał przemiotu gospodarzowi możliwość zdobycia tego domku.

Miron Radu Paraschivescu, poeta i tłumacz, za dokonanie przekładu „Pana Tadeusza” na język rumuński otrzymał nagrodę poetycką Akademii Rumuńskiej. Poeta wprost zakochał się w Mickiewiczu. Stąd co krok „mickiewicziana”. W gabinecie na półce bibliotecznego stołu kilka fotografii różnych pomników Mickiewicza. Poeta przywołał je z Poznania, gdy był tam przed trzema laty z okazji uroczystości mickiewiczowskich.

— Nad czym obecnie pracuje? Już jest gotowy do druku trzeci zbiór wierszy. Pierwszy zbiór, wydałem w 1941 r. Poza tym od 15 lat regularnie współpracuję z literackimi czasopismami — piszę na tematy poezji.

— A praca przekładowa?
— Obecnie tłumaczę trzeci tom poezji Niekrasowa. Z polskich przekładów mam w dorobku szereg wierszy Mickiewicza — ballady i „Sonety Krymskie”, kilka utworów Tuwima.

TRÓJKĄT W KOLE

(Dokończenie ze str. 1)

Chcielibyśmy, żeby nasza organizacja rosła ilościowo i jakościowo. Żeby skupiała wokół siebie młodzież, reprezentując jej najżywniejsze interesy. A trzeba przyznać, że dopiero teraz rozpoczynamy jakąś konkretną robotę. Tylko żeby sama młodzież chciała...

— A kole?
— Są już we wszystkich większych zakładach, ale jeszcze słabe.

Kiedy rozmyślałem nad kol-skimi obserwacjami, mimo woli nasuwa mi się porównanie z trójkątem. Podstawę jego stanowią młodzi ludzie, tacy z którymi rozmawiałem wieczorem. Wierchołek — to jednostka organizacyjna ZMS. Potrzeba budowy tego trójkąta — organizacji młodzieżowej — istnieje tak z jednej jak i z drugiej strony. Ale żeby wierchołek nie wisił w próżni — musi oprzeć się na swej podstawie, musi mieć z nią łączność. Im szybciej znajdzie się wspólny nóż, tym lepiej, bo czas ucieka, a właśnie zima jest do tego najlepszym okresem.

Nie wystawię tutaj recepty, jak należy zorganizować życie młodzieży w Kole i zająć się świetlicą. Opracowany ostatnio przez KC ZMS ramowy program pracy kulturalno-światowej wśród młodzieży, oprowadzenie jej bardzo szerokim wachlarzem, pozwoli na znalezienie miejsca wszystkim młodym ludziom. Oczywiście — to, co może udać się w jednym powiecie, w drugim może skończyć się fiaskiem. W pracy tej potrzeba wiele elastyczności, a przede wszystkim wzajemnego zblizenia się. Poznawajmy się przez kilka zmiennych młodości, złączmy wspólne zainteresowania, młodzi na pewno zrozumieją sens działalności ZMS, jako wyraziściej dążeń młodzieży. A dla Związku Młodzieży Socjalistycznej, oprócz ilości wydanych legitymacji, powinna być również ważna liczba młodzieży, na którą ZMS wywiera wpływ.

Ona bowiem zadecyduje o silnej podstawie trójkąta.

Jerzy KNAPIK

— No i „Pana Tadeusza”.
— To przede wszystkim. Właśnie przekład „Pana Tadeusza”, a nie swoje oryginalne wiersze, uważam za główne dzieło mego życia. Mickiewicz natchnął mnie taką pasją, takim ogniem twórczym, że „Pana Tadeusza” przeżywałem tak, jak żaden z własnych utworów.

— Czy nie będzie niedyskrekcją, jeśli spytamy w jaki sposób powstał przekład?

— Nie ma tu żadnej tajemnicy — uśmiecha się poeta. — Przekład „Pana Tadeusza” — pierwszy na język rumuński — powstał z inicjatywy Olgi Zaicki, która kieruje polską redakcją w Państwowym Wydawnictwie Literaturnym i Sztuki. Ambasada Polska w Bukareszcie udostępniła mi polskie wydania „Pana Tadeusza” i słownik polsko-francuski Kaliny. Nie ma jeszcze bowiem dotychczas słownika polsko-rumuńskiego, a ja niestety, nie znałem języka polskiego. Z wydanictwa otrzymałem dosłowny przekład poematu. Obłożyłem się obszernym materiałem bibliograficznym, wśród którego nie zabrakło nawet ukraińskiego przekładu. Ale to wszystko jeszcze mnie nie zadowoliło. Korzystając z polsko-francuskiego słownika, słowo po słowo, skontrolowałem cały przekład i w ten sposób zapoznałem się z językiem i stylem wielkiego polskiego klasyka. Dopiero wówczas zabrałem się do właściwej pracy: przekładu poetyckiego.

— Co przy tłumaczeniu sprawiło największy kłopot?

— O, kłopotów, trudności było dużo. Np. z transkrypcją na zwisk, imion czy nazw miejsc

wości. I z nazwami różnych roślin, kwiatów, grzybów, które w ogóle w Rumunii nie rosną — a nawet z takimi, które są u nas niezwykle popularne. Tak było na przykład ze słonecznikami: jak bowiem poetycko na zwać słoneczniki z ogródka Zosi? Przecież w Rumunii słoneczniki rosną na tysiącach hektarów pól. Byłaby to poprawna... proza. Powstała więc nowa nazwa: „piękne kwiaty słońca”. Albo — opisy odzieży. Ze względu na brak odpowiedników w języku rumuńskim musiałem użyć szeregu wyrazów polskich: tak zachowałam się, naturalnie w transkrypcji, konfederatka, czy kontusz. No i ogólna trudność: język polski w porównaniu z rumuńskim dysponuje znacznie bardziej swobodnymi środkami wyrazu, jest o wiele oszczędniejszy zarówno pod względem literowym jak i składniowym. Pragnąc jak najwierniej oddać tekst oryginału i nie chcąc zwiększać liczby zgłosek w wierszu — musiałem wypowiadać nieraz w dwóch a nawet w trzech wierszach to, co oryginał wyrażał w jednym. Polski tekst „Pana Tadeusza” liczy 9.843 wiersze — przekład rumuński składa się z przeszło 11 tysięcy! Ale zadowolenie było tym większe: dłużej mogłem obcować z Mickiewiczem.

— „Od „cujki” wymówić się nie sposób. Ta śliwówka, wyrabia na właśnie w Valeni de Munte, uchodzi za najprzedniejszą w smaku. Spełniamy toasty na cześć poety, dzięki któremu dzieło naszego wieszczą mogło zawędrować pod jeszcze jedno strzechy — rumuńskie.

Jerzy ZAJĄCZKOWSKI



Fale cicho uderzały o brzeg, tworząc białawą pianę. Lekki wiatr cicho kołysał trzciny i nadbrzeżne szuwary.

— Przepraszam panią — pukałem kilka razy — nikt nie odpowiadał, wszedłem więc nie proszony, ale jeżeli przeszkadzam, wyjdę.

— Nie, nie, proszę.
Przed Joanną stał młody człowiek. Roześmiane, jasne oczy i lekko potargane blond włosy były jak wiosenny dzień.

— Przyniosłem artykuł...
Rozmowa potoczyła się wartko, chłopa był wesoły, opowiadał z ożywieniem, dowodził, przekonywał. Joanna patrzyła na niego jak zahypnotyzowana. Nie bardzo rozumiała czego chce, o czym mówi, czego dowodzi. Widziała tylko wpatrzony w siebie jasne, roześmiane oczy.

STARSZA PANI

— Tę wystawę musi pani zobaczyć sama, chociaż nie, ja pójdę z panią. Zobaczy pani, że „taszizm”, to nie strach na wróble, jak mówią zacofańcy, to naprawdę sztuka. Zobaczy pani kolory, układ, na pewno zrozumie pani każde dzieło. Pani się jeszcze waha? O widzę, że się pani uśmiecha, to dobrze, zobaczy pani — i nie pożałuje. Jutro wpadnę tu po panią, a teraz nie przeszkadzam — przyjemnych marzeń...

Następnego dnia Joanna wstała wcześniej. Z uwagą oglądała czarną spódnicę, odprasowała odświętną bluzkę i długo, długo czesała przed lustrem włosy. Z największą starannością nakładała róż na policzki, a usta malowała już chyba po raz trzeci.

— Co się tak mizdrzysz przed lustrem, jak byś szła na egzamin do szefa. A może masz randkę? Moja żona na randce, ha, ha!

Nie odpowiedziała. Jeszcze raz sprawdziła czy szwy pończoch nie leżą krzywo i wyszła. Na ulicę było jeszcze jasno i zielono. Radował ją każdy listek, każdy ćwierkający ptaszek, uśmiechała się do przechodniów.

— O 10 chyba się zw nie — myślała. — Szef trochę pobuży, ale po-

z Grusem i Hernesem pod rękę

(3)

„STRATOSFERA” (którą Tadek Hernes skomentował po swojemu: „pewne sfery ponoszą tu straty”), jak wszystkie kabarety literackie — umiera śmiercią naturalną z powodu braku finansów. Grus pieklił się, kiedy napoczęliśmy ten temat, zły był jak osa, ale po chwili — pamiętam ten wieczór — zaprosił nas, Hernesa i mnie na kolację do „Polonii” na ulicy Fredry (nie ma tej restauracji, nie ma). Pieniężny Grus oczywiście nie miał, ale — idziemy. Siadamy do stołu: trzy szynce z jajkiem, oczywiście garni, ozdobione, pół tego... wami, trzy piwa. Skóra na grzbiecie drętwieje. Lecz Grus nie traci odwagi, w pewnej chwili zatrzymuje nas nad problemem: co mógł być zrobić rycerz okuty w zbroję, kiedy go na plecach pchła kasała? I oto znowu pomysł do zabawy, a później do ballady. Mnie bractwo nakłoniło do jej napisania. Była to „Ballada o Mściwoju”, wygłaszana w przedwojennej „Kukulce”, kabarecie tuż obok Opery (do niedawna TWP). Artur Maria Swinarski kupił ją, balladę (nie Operę), na pniu. Mściwoju, smarkaty szlachcic był tchórzem nie z tej ziemi. A tu Krzyżacy, Jagiello, Grunwald, bitwa, bój... Ale tchórzysko Mściwoju jak ruszył na wroga — strach patrzeć. No bo właśnie pchła gryzła go pod pancierzem...

Kelner podaje szynce (grosza nie mamy przy duszy) zapach mięsna cudowny nie lechce w nozdrzach, pojawia się pół litra tego czego się nie wymawia — będzie kłapa. Ale oto w drzwiach zjawia się zażywany jegomość w futrze. Grus bez chwili namysłu podbiega wołając z daleka: „Serwus, jaki przypadek, własnym oczom nie wierzę!” Nieco zdetonowany pan w

futrze mimo wszystko przywitał się, a kiedy dowiedział się, że „ma do czytania” z Grusem, rozkleił się bez reszty. Hernes bez mała siusiał pod siebie, mnie zatkalo, ale za to przybył nam do stołu — gość. I jaki gość! Jeszcze jeden szynce. I znowu te niewymowne pół... Rachunek — „ależ panie Kazimierzu, ja płacę, skądże...”

Tadzio Hernes, jako się rzekło, notorycznie nie znosił pieniędzy. Do tego stopnia, że nie miał nawet na zapłacenie dzierżawy za wynajmowany pokój w domu przy ulicy Wysokiej. Pokój trzeba było opuścić i oczywiście zostawić za-

staw. Hernes przybił gwoździem dno pustej walizki do podłogi i wyprowadził się. Pani gospodyni zadowolona z ciężaru bagażu, w niczym nie czyniła przeszkód.

Myślicie państwo, że nie zapłacił? Zapłacił, biedny, ale uczciwy.

Grus miewał różne sposoby na zdobywanie pieniędzy, a właściwie zaliczek. Piszący te słowa stawał pierwsze kroki dziennikarskie w „Kurierze Poznańskim”, gdzie „Mały Kazio” rysował swe prześmieszne facecje. Pewnej soboty powiedział do mnie: „Lajbusia (Romana Leitgebera) trzeba nacisnąć, chodź, boś ty też golec”. Poszliśmy, ale dyrektor Leitgeber zamknął się na głucho. Cóż to jednak było trudnego dla Grusa, kowala z Trzemesznej, wywabił zamknięte drzwi? A za nim — dyrektor, zaliczka, potem Hernes, a jeszcze później sprawa z naftową lampą.

Za tydzień.
T. H. Nowak

Margines literacki

Nieprawdą jest, że...

Na fakultetach prawa zachowała się anegdota o Fryderyku Wielkim przekazywana troskliwie z rocznika na rocznik. Król pruski lubił sprawdzać jak funkcjonują najdrobniejsze kółka machiny państwowej. Zaprowadził go to kiedyś na salę sądową w Poczdamie, gdzie toczył się proces przeciwko mordercy. Wywód prokuratora wstrząsnął monarchą.

— Wszystko jest jasne i oczywiste — powiedział król, spoglądając z odrazą na oskarżonego. — Wina mordercy jest bezsporna. Ohydny zbrodniarz przypłaci swój czyn głową!

W tym jednak momencie podniósł się obrońca i w pełnym swadzie przemówieniu począł zbijać punkt po punkcie tezy oskarżenia. Logika i siła jego wywodu były nieodparte. Król nie mógł ustrzec się sympatii, którą wzbudziła obrona, a wraz z nią pod sądny.

Rozdrażniony dwuznacznością sytuacji stary Fryc nie czekał na wyrok lecz wrócił do pałacu Sans Souci, gdzie wezwał niezwłocznie pierwszego ministra. Zarzucił mu niski stan praw w państwie pruskim i zażądał, by niezwłocznie

rozpoczął prace nad kodeksem, na mocy którego tylko jedna ze stron będzie miała rację...

Prawniczą anegdotę przypomniał mi coraz bujniejszy rozkwit twórczości, urastającej na naszych oczach do miary nowego literackiego gatunku. Myślę o sprostowaniu.

W bezalternatywnym okresie publicystycznym miejsca na sprostowania nie było. Właśnie tylko jedna strona mogła mieć rację.

Dziś ilość stron rozrasta się w nieskończoność. Wystarczy spojrzeć na rubrykę listów do redakcji. Życie pieni się rozkosznie, ludzie biorą się za bary i języki. Jakże różnorodność stylów, temperamentów i poziomów! Nie dziwnego, że często lekturę tygodnika zaczynamy od tego właśnie miejsca. Kto dziś przeciw komu i o co? Wobec trudności, jakie przywołują aktualnie publicystyka, sprostowania mają szanse wysunąć się na poczesne miejsce w strukturze pism.

Irzykowski znał kiedyś makaronizm za jedną metaforę ubożego człowieka. Dla niektórych sprostowanie staje się jedynym, acz ulubionym gatunkiem twórczości, w każdym razie jedyną publicystyką, choć o ubóstwie inwencji czy formy mowy tu być nie może. Kto wie, może o niej jednym z nienasyconych polemistów tej sorty zostanie np. takie epitafium w pracowni bibliografii IBL-u: „X. Y., dyrektor, w latach 1956-19... ogłaszał sprostowania w prasie społeczno-kulturalnej”.

Sprostowanie jest gatunkiem pokornym; łączy elementy polemiczne i żartowatość filipik z satyrą, pamfletem, cechami epigramatu czy fraszki. Często bywa bajką. Czasem traci nutkę lirycznej skargi, czasem porusza trząskiem rozdzieranych szat. Nieraz sprostowanie bywa trenem — gdy prostując przywraca cześć zmarłym. Przed tym sprostowaniem, wolnym od egotyzmu, milknie ironia i chyli się czoła.

Oczywiście każdy nurt twórczości ma swe talenty i swych grafomanów (ci jak zawsze liczebni). Może zatem doczeka się uznania swoich klasyków?

Proszę nie sądzić, że jestem wrogiem sprostowań. Gdyby ktoś miał coś podobnego odczytać z tych uwag, zastrzegam sobie prawo sprostowania; i to z rzędu sprostowań kategorycznych. Przeciwnie — witać z zacieklawieniem plenny rozrost nowego literackiego nurku. Ponieważ literatura się potężnie, może by pomysł na serio o wyborze celniejszych sprostowań, takich, jak podobne bajki, fraszki czy epitafia? Zwłaszcza, że pewni literaturonawcy są ponoć aktualnie bez przydziału.

Z góry dziękuję się na naukowe opracowanie tematu, które podejmie ktoś kompetentny. W interesującym materiale wykryje na pewno charakterystyczne nurty i przygotuje odpowiednią periodyzację. Sam dostrzegam elementy romantyzmu czy surrealizmu w niejednym sprostowaniu.

Przysyłaj P. T. Redaktorom krytycznej antologii sprostowania polskiego zwracając uwagę na pełnię lapidarności, typowości i precyzji w takim oto utworze, należącym chyba do schyłkowej doby mieszczańskiego realizmu: „Nieprawdą jest, że połowa moich urzędników kradnie, natomiast prawdą jest, że połowa moich urzędników nie kradnie!”

Izabela NOWAKOWSKA

Leszek PROROK

XYZ

pierwszy polski
„mózg elektronowy”
już działa

NIEDAWNO CAŁA PRASA DONOSIŁA O URUCHOMIENIU PIERWSZEGO POLSKIEGO „MÓZGU ELEKTRONOWEGO”. JEST TO WYDARZENIE NIEZWYKŁEJ WAGI DLA NASZEJ NAUKI I TECHNIKI. XYZ — ELEKTRONOWA MASZYNA CYFROWA MA BOWIEM ZASTĄPIĆ WIELU SPECJALISTÓW PRZY WYKONYWANIU NAJBARDZIEJ SKOMPLIKOWANYCH OBLICZEŃ. ZBUDOWANIE „MÓZGÓW ELEKTRONOWYCH” STAŁO SIĘ BODŹCEM DO ROZWIĄZANIA WIELU ZAGADNIEN, KTÓRYCH PRZEDTEM NIE PODEJMOWANO, GŁÓWNIEM ZE WZGLĘDU NA TRUDNOŚCI PRZY ICH ROZWIĄZANIU I NA KONIECZNOŚĆ WYKONYWANIA ZBYT WIELU SKOMPLIKOWANYCH OBLICZEŃ.

Ważny chociażby taki przykład: przewidywanie pogody. Można stawiać dokładne prognozy, ułożysz zależności matematyczne, opisujące zmiany warunków atmosferycznych w czasie. Rozwiązując te zależności, można układać prognozy na najbliższe dni. Specjaliści wiedzą o tym od dawna, ale musieli przy tym przeprowadzać wiele skomplikowanych obliczeń, których wykonanie tradycyjnym sposobem trwało tak długo, że prognozy stawały się nieaktualne. A elektroniczna maszyna cyfrowa załatwi się z tym od razu...

Od twórców polskiego „mózgu elektronowego” — pracow-

ników Zakładu Aparatów Matematycznych PAN, z dyrektorem Zakładu, doc. Leonem Łukasiewiczem na czele, uzyskali kilka informacji o tej maszynie. W oficjalnej nomenklaturze nazywają XYZ uniwersalną maszyną cyfrową. Wyjdźmy więc od tego sformułowania.

— Czy XYZ jest naprawdę uniwersalna?

Można ją tak nazywać, gdyż zdolna jest zastąpić człowieka przy wykonywaniu najrozmaitszych obliczeń i przy rozwiązywaniu całych złożonych problemów matematycznych. Wystarczy przytoczyć porównanie: najlepszy rachmistrz w ciągu normalnego dnia pracy może wykonać około 1000 operacji rachunkowych. Skoro zaś go zastąpi XYZ — ilość wykonanych operacji wzrośnie w sposób naprawdę „astronomiczny”, bo do 800 operacji arytmetycznych logicznych na sekundę.

— Czy XYZ to oryginalne opracowanie Zakładu? I jak jest pomysł na jego konstrukcję?

— Cała skomplikowana konstrukcja maszyny (samych lamp elektronowych jest w niej ok. 500!) opracowano na miejscu.

Maszyna składa się z kilku działających kolejno członów. Otrzymuje dane liczbowe oraz instrukcje co do przewidywanych operacji rachunkowych, po czym rozpoczyna obliczanie. Jej arytmometr otrzymuje elektryczne impulsy — liczby i impulsy — instrukcje. Impulsy kierują się do członu „pamięciowego” i — przekształcając się na impulsy fal ultradźwiękowych — pozostają w obwodzie zamkniętym.

— Jakże znaczenie będzie miała XYZ dla naszej nauki i techniki?

W zakresie stosowania „mózgów” elektronicznych znaleźliśmy się wśród państw obozu socjalistycznego, na drugim miejscu po ZSRR. Z maszyn skorzystają przede wszystkim konstrukcyjne pracownie naszego lotnictwa, zakłady fizyki, astronomii, geodezji, meteorologii itd. Zamówienia już napływają, maszyna będzie miała „pełne ręce” roboty.

W przyszłym roku Zakład zamierza wypuścić nowe maszyny, podobne w konstrukcji i działaniu do XYZ, ale znacznie ulepszone, które będą się nadawały do eksploatacji przez myślowej.

W. KORYCKA

Pierwsza na świecie automatyczna maszyna licząca, MARK 1, powstała w 1944 r. Jej następcą, ENIAC, był już, jak na ówczesne czasy, rewolucyjną techniką, mimo że miał bardzo skomplikowaną konstrukcję bo aż 18 tys. lamp. A potem kilku lat potrzeba było na wybudowanie nowoczesnych maszyn w różnych ośrodkach naukowych m. in. w Cambridge. Pierwszą maszynę sprzedano w 1951 r. W 1956 r. w USA było już 3000 maszyn cyfrowych. W ZSRR produkuje się je teraz seryjnie.

Pierwsze maszyny służyły wyłącznie do celów naukowych — dla atomistyki, konstrukcji rakiet kosmicznych itd. Stały się szczególnie popularne w naukach ścisłych, które dopiero po zdobyciu maszyn szereg tematów nie ruszanych, bo wymagających zbyt skomplikowanych obliczeń. Nie może np. bez nich obejść się fizyka jądrowa.

Dziś maszyna cyfrowa służy już nie tylko nauce. Doskonale posługiwali się nią dla celów administracyjnych. Zakłada się np. kartoteki na taśmach magnetofonowych. W dużych przedsiębiorstwach lub agencjach, obsługujących wiele przedsiębiorstw, maszyny sporządzają listy wypłat. Maszyny wywołały nawet sprzeciw związków zawodowych, ustalały bowiem wyniki pracy robotników, rozliczały ich i przy stwierdzeniu niższej wydajności — automatycznie im wymawiały, zarzucano im więc... nieludzkie podejście do człowieka.

Maszyny cyfrowe doskonale grają w bridge'a... Jedną np. potrafi zastąpić 5000 brydżistów. Oczywiście, były to tylko próby — nie w tym celu człowiek skonstruował elektroniczny mózg. Okazało się jednak, że maszyna „wysieda” w partii z przeciętnym nawet szachistą. Jej elektroniczny mózg nie ogarnia kombinacji, przy których potrzebne są nie tylko obliczenia, ale i szybkie reagowanie na posunięcia przeciwnika.

Jednak jak dotychczas, żadna maszyna nie dorównuje ludzkiemu mózgowi. Owszem, przewyższa go w możliwościach ilościowych, w jakości tych jednak — przewyższamy maszynę. Konstrukcja mózgu ludzkiego pozostaje nadal bezkonkurencyjna.

Przeprowadziłem wywiad z daktyloskopem — ekspertem poznańskiej Komendy Wojewódzkiej MO. — Przypuszczam, że kilka informacji z dziedziny, noszącej na codzień frapującą miano: „tajemnic śledztwa” — zainteresuje szersze grono Czytelników.



Oto próbki typowych rysunków linii papilarnych. Od góry: wzór łukowy, pętlicowy i wirowy.

JEDEN ZE ZNAJOMYCH POWIEDZIAŁ: NA ZACHODZIE WRACA MATRIARCHAT. TEN ZNAJOMY CHYBA PRZESADZIŁ. NALEŻY MÓWIEĆ RACZEJ O WZROŚCIE UPRAWNIENI KOBIECI I CHWILOWYM ZACHWIANIU POZYCJI MĘŻCZYZN, CHOCIAŻ...

Z historii pamiętamy, że pierwotną formą społeczną był matriarchat — „kobietowładztwo”. Ale rozwój produkcji i związana z nim „produktywizacja” mężczyzny spowodowała wzrost znaczenia brzydszej połowy ludzkości, powodując zmiany w ustroju rodowym. Ta forma (patriarchatu) przetrwała do dziś. Dopiero w ostatnim czasie ról mężczyzny, jako kierownika życia społecznego i państwowego oraz „głowy rodziny” zaczyna ulegać pewnym zmianom. W różnych krajach, pod wpływem ścierania się no wych prądów ze starymi, tradycjami, warunków bytowych itp. — proces ten przebiega różnie.

Czynnikiem, który zadecydował o wyzwalaniu się kobiety, jest jej ekonomiczne niezależnienie się od mężczyzny. Pociągnęło to za sobą skutki, których początkowo nie przewidywano.

W Polsce proces narastania faktycznej roli kobiet w życiu publicznym nie przybrał jeszcze rozmiarów, spotykanych w USA. Wpływa na to poziom ekonomiczny: inne są też tradycje, obyczaje, kultura, wierzenia. Raczej należy mówić o zmodyfikowaniu u nas przez rewolucję społeczną patriarchatu (kobiety korzystają z większych uprawnień socjalnych, niż przed wojną). Dotyczy to szczególnie miast. O ile można mówić o zrównaniu pod względem prawa w Polsce we wszystkich środowiskach i dla wszystkich — o tyle trudno mówić o pełnej niezależności kobiety — zwłaszcza obyczajowej.

Kobieta amerykańska jest bardziej niezależna od mężczyzny. Z zasady posiada wybrany przez siebie zawód. Po-

stęp medycyny i stosowanie środków antykoncepcyjnych pozwalała jej dokonywać regulacji urodzin. Jeśli ma jej nie odpowiada — rozwodzi się. Kobiety amerykańskie niezależność swą wykorzystują dla systematycznego opanowywania mężczyzny.

Współczesny Amerykanin jest już mało podobny do twardego pioniera i budowniczego swego kraju. Ekspert twierdzi, że decydujący wpływ na

GORAZ TRUDNIEJ BYĆ MĘŻCZYZNĄ W USA

jego życie wywierają kobiety. W domu, szpitalu, szkole — wszędzie kierują jego życiem. Niepostrzeżenie wdraża się on do „kobiecej dyscypliny”. Antropolog dr M. Maed w książce pt. „Male and Female” stwierdza: „młodość matki stała się bardziej warunkowa...”. „Wstrzymanie miłości” stało się nową karą, różną od stosowanej przez ojca.

Młodzieniec amerykański wcześniej zostaje żonawym przez jedną z cór Ewy. U podstaw współżycia młodych leży modna idea „wspólnej drogi”. Tworzą się monogamiczne

O daktyloskopii — prawdziwie

PALUSZKI NA STÓŁ

CO TO JEST DAKTYLOSKOPIA?

Daktyloskopia jest nauką umożliwiającą identyfikację człowieka na podstawie linii papilarnych znajdujących się na opuszkach palców. Każdy człowiek posiada inny rysunek wspomnianych linii, przy czym można oprzeć się tu na 3 pewnikach: o niezmienności, nieusuwalności i indywidualności linii papilarnych.

Niezmienność: rysunek daktyloskopijny powstaje mniej więcej w 6 miesiącu życia płodowego w łonie matki i niezmienny trwa przez całe życie.

Nieusuwalność: zdejmując nawet warstwę naskórka nie likwidujemy rysunku.

Indywidualność: co prawda nie daktyloskopowano jeszcze palców wszystkich ludzi na świecie, ale w dotychczasowej praktyce ani uczeni, ani eksperci-praktycy nie natrafili na dwa identyczne odciski palców.

W JAKI SPOSÓB POWSTAJĄ ŚLADY?

Na liniach papilarnych znajdują się tzw. kanaliki potowe, przez które wydzielają się substancja potowo-tłuszczowa. Palce stykając się z powierzchnią jakiegoś przedmiotu (np. klamki, szczyby, papieru itp.) pozostawiają na niej ową substancję. Okoliczność ta umożliwia później utrwalenie i ujawnienie śladów.

Do najpopularniejszych sposobów wykrywania rysunku linii papilarnych, należy doświadczenie z proszkiem grafitowym. Kto chce, niech spróbuje wykonać je własnoręcznie. Wystarczy w tym celu poszukać o niewielką ilość proszku grafitowego (np. zmiełony rdzeń ołowia); na kartce papieru pozostawiając ślad palca, oczywiście niewidoczny. Teraz wystarczy posypać papier proszkiem, kilka razy wstrząsnąć i strzepnąć proszek na ziemię. Na kartce pozostanie wyraźny ślad: to proszek przykleił się do substancji tłuszczowej. Inną metodą polega na poddawaniu niewidocznego śladu działaniu pary jodu. Po kilkunastu sekundach — o ile ślad był świeży, na kartce wystąpi żółto-brązowy rysunek.

związki, oparte na wzajemnej pomocy i lojalności partnerów względem siebie. Większość obserwatorów przypuszcza, że w związku małżeńskim pragną oni osiągnąć „poczucie bezpieczeństwa”. Idea „wspólnej drogi” jest bliższa kobiecie, niż mężczyźnie. Pociąga to za sobą praktyczne skutki, jakimi są wezwanie małżeństwa. Już przeciętny wiek małżeństwa w tym kraju wynosi 22 lata (przed pół wiekiem jeszcze 26,5 lat). A więc mężczyzna coraz wcześniej „pozabawiony zostaje wolności”. Dr Mc Hugh twierdzi, że obecnie dziewczęta zdobyły więcej wiedzy seksualnej, niż kiedykolwiek. To również nie może zostać bez wpływu na postępowanie z mężczyznami.

Pozycja kobiety — jaką zdobyła — powoduje, że jej wymagania, stają się pod każdym względem coraz trudniejsze dla mężczyzny. „Ponieważ zbyt często mierzymy sukcesy w dolarach — mówi dr E. Dichter, dyr. Institute for Motivational Research — suma pieniędzy, którą ma zdobyć albo może zdobyć — ma wyraźny wpływ na stosunki między nim a żoną.

Przejęcie odpowiedzialności przez kobiety za istotny sens małżeństwa — potomstwo, podważa tradycyjny układ rodziny.

Warto zaznaczyć, że kobieta zajmowała tam zawsze szczególne miejsce. Było to między innymi związane z mniejszą ilością kobiet niż mężczyzn w tym kraju. Charakterystycznym szczegółem jest to, że Amerykanie stróżą się dla przypodobania kobietom (taki). Gwałtownie rozwija się przemysł kosmetyków dla mężczyzn (roczny „business” wynosi 480 mln. dolarów) a w sądach coraz częściej mężczyźni występują w roli strony pokrzywdzonej...

Spieszcie jednak uspokoić bracia Polaków: supremacja kobiet w naszym kraju zdaje się nie być sprawą tego pokolenia. Będzie w tym przeszkadzać choćby znaczna nadwyżka kobiet.

Opr.: K. STACHOWSKI

CZYLI RÓŻNIA SIĘ ŚLADY?

Mając utrwalony rysunek linii, robi się z niego odbitki fotograficzne. Jeśli sprawa dotyczy identyfikacji przestępcy, odbitki takie porównuje się z sobą.

Rozróżnia się 4 zasadnicze grupy rysunku linii papilarnych. Są to wzory łukowe, pętlicowe, namiotowe i wirowe (patrz zdjęcia). Szeregując znalezione odciski do jednej z grup, sięga się następnie do szczegółów budowy (np. pętlice mogą być prawe lub lewoskrętne). Ustaliwszy dokładniejsze dane (przyjmuje się, że odciski są identyczne i należą do tej samej osoby, jeśli stwierdzić można co najmniej 12 cech zbliżnych) przy pomocy porównań można określić, czy znaleziony ślad jest identyczny ze śladem znanego już władcom i uprzednio daktyloskopowanego przestępcy.

Dla przykładu — w ciągu ostatnich dwóch lat organa milicji poznańskiej alarmowane były nieustannie przez właścicieli samochodów. Nieznani sprawcy dokonywali beczelnych włamań do garaży. Łupem padły opony, całe koła, urządzenia. Kradziono również samochody na ulicach, aby go zrabowaniu części porzucić gdzieś pod miastem. Wśród poszkodowanych znaleźli się m. in. literat Arkady Fiedler, prof. Szwarc (o, ironio losu! — kierownik Zakładu Kryminalistyki UAM) i wielu innych. Cyfra kradzieży sięgnęła 40!

Jedynym śladem pozostawionym przez sprawców były odciski palców — na maskach, błotnikach aut, klamkach garaży. Organizowano zasadzki — bez rezultatów. Wreszcie podczas jednej z nich udało się ująć dwóch osobników.

Złodzieje nie przynajęli się do innych kradzieży. Podejrzanym wydało się fakt, że od chwili ich ujęcia, włamania kończą się jak nożem uciął. Teraz do pracy przystępują eksperci. Podejrzanym zostają daktyloskopowani i — wszystko się zgadza! Daktyloskopia wykazała identyczność odcisków znalezionych podczas szeregu innych kradzieży z odciskami podejrzanym. Taki dowód przedstawiony sądowi, na pewno zaważy na wyroku. Podobne wypadki ujawnienia przestępstw dzięki daktyloskopii są w praktyce milicijnej nader częste.

NIE TYLKO W KRYMINALISTYCE...

Daktyloskopia stosowana jest nie tylko w kryminalistyce. Np. w niektórych klinikach położniczych pobiera się od noworodków ślady stóp, celem zapobieżenia ew. zamianom dziecka.

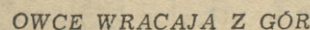
W starożytności Chiny, Egipt, Grecja stosowali odciski palców jako pieczęć i markę ochronną wyrobów garncarskich. Nowoczesna daktyloskopia kryminalna datuje się z XIX wieku, kiedy to angielski komisarzy policji a jednocześnie naukowcy: Henry i Galton przeprowadzili na terenie Indii masowe badania ludności stwierdzając przy tym, że rysunek linii papilarnych w każdym wypadku był inny.

ŚLAD „KRÓLEWNY”

Znana sensacyjna powieść Andrzeja Piłkowicza pt. „Królowa” oparta jest w poważnym mierze na błędnym założeniu. Kto czytał tę powieść przypomina sobie zapewne fabułę: przestępca jest mężczyzną i nosi rękawiczki z wygrawerowanymi na ich gumowej powierzchni fałszywymi odciskami palców. Jak stwierdza milicja należą one do kobiety.

Błąd polega na tym, że daktyloskopia nie odróżnia odcisków charakterystycznych dla kobiet czy dla mężczyzn. Po drugie: jeśli nawet odciski zostały wycięte w gumie powstaje pytanie, w jaki sposób pozostawiały ślady? Brak przecież substancji potowo-tłuszczowej, dzięki której można odkryć ślady. A nawet pomijając i to zagadnienie (wystarczy gumową rękawiczkę potrzeć o tuste włosy, chociaż autor powieści nie o tym nie wspomina) pozostaje tzw. poroskopia. Mianowicie linie papilarnie nie stanowią linii ciągłych. W wielokrotnym powiększeniu są one poprzerywane kanalikami potowymi. Tak precyzyjnego rysunku nie można wykonać na gumowej rękawiczce. W „Królowie” ktoś popełnił błąd: milicja, przestępca, czy autor?

Andrzej BAJKOWSKI



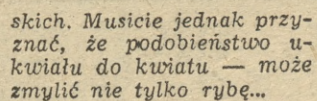
*

*

*

*

(ip)



(fh)

